

Jeśli to będzie dziewczynka...

Material na film dokumentalny

Przełożyła Izabela Zając

Niniejsza praca nie jest etnologicznym materiałem badawczym, ale moją osobistą obserwacją i reportażem o środowisku romskiej rodziny Pokutów w Rudnianach. To raczej społeczna historia kobiety, matki oraz jej czternastego, jeszcze nienarodzonego dziecka, która stała się materiałem na film dokumentalny.

Kiedy przypomnę sobie swoje wizyty i teksty, staje się dla mnie oczywiste, że mierzę Romów tylko moim „białym” spojrzeniem, może to i szkoda, ale inaczej nie potrafię, chociaż bardzo ich lubię i chciałabym ich lepiej zrozumieć.

Pani Sonia

Jednym z największych problemów romskich społeczności jest lichwiarstwo. Jeśli dziś pożyczysz ode mnie tysiąc koron, w przyszłym miesiącu oddasz mi trzy tysiące. Jeśli nie oddasz, to w następnym miesiącu płacisz już dziewięć tysięcy. Biedni Romowie, zaplątani w pajęczynę długów i w strachu o życie swoich dzieci i własne, milczą. Pogłębia się ich bieda, bo znowu pożyczają, przynajmniej na jedzenie. Kiedy nadchodzi czas wypłaty zasiłków, lichwiarze stoją już z kijami pod pocztą, a wielu Romów wraca do domu z płaczem.

Chcę przedstawić Sonię, bo jej historia przypomina historie życia wielu słowackich Romów. Sonia jest jednak jedną z niewielu, która nie bała się opowiedzieć mi o lichwiarstwie.

Sonia to matka dwanaściorga dzieci, mieszka w Rudnianach, w osadzie. Apokaliptyczne otoczenie. Zbudowane na zboczu chaty zapadają się, bo stoją na

byłych kopalniach. Sonia wraz z rodziną musiała się stamtąd wyprowadzić, aby dach nie zawalił im się na głowę. Nie zmieścili się jednak do mieszkania po robotnikach, więc zbudowali sobie swoją chałupę.

W Rudnianach długo nie było nawet wysypiska, więc dzieci bawiły się na dworze porozrzucanymi toksycznymi odpadami. Sonia zaczęła pisać. Pisała do znajomej etnograf i specjalistki od problematyki romskiej, Mileny Hubschman, a także do różnych gazet. Do Rudnian wybrali się eksperci i pobrali próbki. Później sołtys kazał zrobić wysypisko. Stoi na nim teraz chata Soni. Wewnątrz nędzne wyposażenie. Ciśnie się w niej piętnaście osób.

Jest zima i dawno po zasiłku. Wszyscy cierpią głód. Małe dzieci chodzą głodne i lekko odziane.

„Tak było i wtedy” – mówi Sonia. „Starsi chłopcy nie mogli patrzeć, gdy małe dzieci płaczą, więc chodzili kraść”. Teraz ma wielkie zmartwienie: dwaj synowie są w więzieniu, a kolejny, jeszcze maleńki, chory na oddziale.

Sonia dostaje na wszystkie dzieci całkiem spory zasiłek. Problem w tym, że kiedy przyszedł czas porodu jedenastego dziecka, okazało się, że kobieta nie miała dla niego nic, co mogłaby wziąć ze sobą do szpitala. Więc pożyczyła pieniądze. Spłacanie ciągnie się już półtora roku. Tych parę tysięcy koron zmieniło się w dziesiątki tysięcy.

Mąż Ondrej nie ma pracy. Rudniany nie są już takie jak dawniej, kiedy kwitło tu górnictwo i wszyscy pracowali. Ondrej siedzi w domu, patrzy przez okno, pali tytoń, brakuje mu flaszki. Gdy dostają zasiłek, to z tej niewielkiej sumy, która im zostanie, muszą kupić flaszkę. Jak sam mówi, nie pije dużo, ale musi...

Troska o tyle dzieci oraz ich utrzymanie przekracza możliwości jednej kobiety. Dzięki temu, że Sonia pisała do gazet, ma dużo kontaktów i znajomych. Od czasu do czasu dostaje paczki z ubraniami lub pieniądze z Bratysławy czy Pragi.

Sonia jest silną kobietą.

Od dziecka nie miała lekkiego życia, wychowywała się u swojej babci, bo w domu było ich dużo. Babcia traktowała ją życzliwie, ale jednak to nie to samo, co mama... Chodzenie do szkoły wspomina bardzo dobrze. Nauka szła jej dobrze, chodziła czysta i ładnie ubrana, białe dzieci kolegowwały się z nią. Kiedy miała dziesięć lat, trafiła do szpitala w Spiskiej Nowej Wsi na zapalenie oskrzeli. Leżała na jednej sali ze swoim kolegą Ondrejem, z którym prawie cztery lata później się związała. Kiedy miała szesnaście lat, na świat przyszło pierwsze dziecko – syn Ondreja. Kolejne – rok później, dziewczynka. Kiedy miała dziesięć miesięcy, zostawili ją w domu z innymi dziećmi i wyszli. Dzieci prawdopodobnie bawiły się ogniem; zajęła się chata. Mała zmarła w wyniku poparzeń, a ojciec Ondrej trafił na rok do paki za zaniedbanie. Nie chciał iść, próbował sobie podciąć żyły, nie udało się, zostały mu blizny. Kiedy wrócił, na świat przyszły kolejne dzieci.

Każde dziecko Soni cierpiało na choroby wywołane brakiem dobrego odżywiania i higieny, ale i wpływem środowiska oraz toksycznych odpadów, które znajdują się w Rudnianach. Każde dziecko oznacza dla tej kobiety męczarnię, ale z drugiej strony narodziny dziecka traktuje jako dar od Boga. Mówi, że wychowa je i da im miłość, choć będą żyły w biedzie.

Zima w osadzie jest okropna. Przez całe lato chodzą chociaż na grzyby, jagody i maliny, na czym da się całkiem nieźle zarobić. Albo idą pomagać w polu przy ziemniakach i dostają „gruli”. W zimie chodzi się tylko kraść drewno.

Jedyną uciechą jest okres wypłaty zasiłków. Choć po spłacie długów z dziewięciu tysięcy koron zostają im dwa tysiące, kupują za nie, co dusza zapagnie. Przede wszystkim dużo mięsa i jakieś wino patykami pisane. Takie najbardziej lubią. A jak się świętuje i śpiewa! W pierwszym tygodniu po zasiłku jest im tak dobrze jak nikomu na świecie, a później zaczyna się głód i cierpienie. I tak w kółko. Ale jak mawia Sonia: „Jakoś trzeba żyć...”.

Odwaga Soni. Pewnego razu, kiedy już naprawdę nie było co do ust włożyć, a lichwiarze okazali się nieugięci, przebudziła się w Soni dziennikarka.

Kobieta oświadczyła, że napisze o nich wszystkich. Nowobogacy przestraszyli się mediów i ucichli, nawet nie doliczają jej już kolejnych odsetek. Ma szansę wygrzebać się z tej trudnej sytuacji, zaoszczędzi na drewno i w lecie zbuduje większą chałupę z przedpokojem dla gości. Kupi dzieciom mięsa i będą gospodarować pieniędzmi.

Zobaczymy, czy nie jest to tylko marzenie.

Pół roku później

Wracam do Rudnian, do pani Soni. Mogłoby się wydawać, że w tej osadzie nie może być już gorzej, a jednak...

Na wschodzie już trzeci dzień leje, a ponieważ mieszkańcy osady wykopali rurociąg i zanieśli go na złom, woda z gór tryska na dół, do doliny. Ludzie zaczynają się obawiać, że zacznie im podtapiać chaty...

Lutowe reformy rządowe i obniżenie wysokości zasiłków przyniosły „plony”. Ludzie są wyraźnie biedniejsi, nastał prawdziwy głód. Nerwowe kobiety i agresywni mężczyźni krzyczący, że chcą z powrotem swoich pieniędzy, że potrzebują na dzieci...

„Jest źle, wielka bieda” – mówi Sonia. W pewnym sensie obcięcie zasiłków przyniosło też pozytywne zmiany. Lichwiarze już nie pożyczają, bo ludzie nie mieliby im z czego oddawać...

Co nowego u Soni?

Mały Vinco, który ze względu na dziurkę w serduszku leżał na oddziale, jest już w domu. Dwaj starsi chłopcy też już wrócili z więzienia. Najstarszy syn Soni, Ondrej, i jego Sabinka oczekują pierwszego dziecka, więc pani Sonia wkrótce zostanie babcią. No i jeszcze to, że mąż Ondrej chodzi raz na tydzień pracować w ramach programu aktywizującego.

Sonia wciąż dźwiga na swoich barkach wielki bagaż problemów. Teraz już „nie jest smutna, bo wszystkie dzieci ma w domu”, jak mawia. Ale ma w domu siedmioro głodnych dorosłych i sześcioro małych. Wszyscy, oprócz syna i

jego przyjaciółki Sabinki, w jednej izbie... Starsze rodzeństwo trochę stoi, trochę siedzi, patrzą w pustkę lub śpią... Nie ma co robić... Małe dzieci, ledwie przyrodziane, wręcz gołe, odwrotnie, przynajmniej przejawiają pewną radość życia. Boso wybiegają na zabłocone podwórko, trzaskają drzwiami chałupy, naciągają się z kotem, noszą narąbane drewnienka do pieca...

Sonia, zwykle promieniująca wewnętrzną siłą, jest bardzo wyczerpana, zmęczona i słaba. Nie ma na kawę ani na papierosy, od wczoraj nic nie jedli, kręci jej się w głowie. Na całą rodzinę przypada teraz zasiłek w wysokości pięciu tysięcy koron. Chociaż Sonia nikomu nie jest już nic winna, nie jest w stanie utrzymać rodziny za te pieniądze. Głód staje się „normalnością”. Tak jak dla romskiej kobiety normalnych jest wiele innych rzeczy, na przykład pieczenie osuchów z mąki na piecu, chodzenie przez całą wieś po wodę, kąpanie wszystkich w jednej miednicy, codzienne pranie w rękach, ciągłe zmywanie zabłoconej podłogi, kradzież drewna, chodzenie po sąsiadach i proszenie o tytoń...

Dla Soni normalne jest jednak także spisywanie historii i myśli, które później wysłała Milenie Hubschman do publikacji. Przynajmniej w ten sposób może sobie dorobić...

Standard i styl życia Soni okazuje się inny niż nasz. Dlatego nie potrafimy go zrozumieć. I właśnie z tego względu nie możemy pojąć także sytuacji, w jakiej żyją Romowie.

Grudzień 2004

– raport z kolejnej wizyty

Nadchodzi zima. Romowie w osadzie są niezadowoleni i głodni. Ze względu na sytuację spowodowaną wiatrołomami w Tatrach obowiązuje zakaz pozyskiwania drewna, więc w tym roku nie mogą sobie kupić nawet kartek na drewno z pobliskich lasów. Codziennie chodzą kraść, ostatnio mali chłopcy

wyrąbali siekierami ogromny pień, chwała Bogu, że na nich nie spadł... W dolnej osadzie nie mają wody, bo nie płacili, więc dzieci cierpią na przypadłości żołądkowe i wysypki...

W tym chaosie i biedzie nadchodzi kilka chwil radości: synowi Onderjowi i jego Sabince urodziła się Lenka. Sonia i jej mąż Ondrej zostali dziadkami. Mała przyklejona do piersi Sabinki spokojnie ssi. Sabinka czuje się dumna, wygląda na bardzo zadowoloną, cichutko się uśmiecha. Lenka to teraz cały jej świat.

Największą niespodzianką jest to, że Sonia znowu spodziewa się dziecka. To już czternaste dziecko. Wygląda na zniszczoną. Pod nocną koszulą widać zapadniętą klatkę piersiową.

Sonia urodziła już trzynaścioro dzieci, wychowała dwanaścioro, bo jedno tragicznie zginęło. Każdy pyta: „Jak to znosi? Jakie życie ma to potomstwo?” Rozmyślając o niej i jej małym, jeszcze nienarodzonym dziecku, zaczynam o wiele wnikliwiej obserwować losy wszystkich jej pociech. Czy los tego oczekiwanego będzie inny, czy też okaże się tylko kopią losu Milenki, Vinca, Bambulki, Laury, Slavka, Andrejki, Jurka, Eda, Pavlinki, Ivana, Maczki i Ondreja?

Chłopcy Ivan i Ondrej wykopują za domem żelazo. Kiedyś była tam kopalnia i mała fabryka. Kiedy została zburzona, ruiny zasypano kamieniami. Chłopcy biorą kilofy, wchodzą do okopów (głębokich na około pół metra) i kopią. Sonia pracuje z nimi, nie kopie, tylko grzebie w ziemi patykiem. Czasami coś znajduje. Małe dzieci biegają wokół, przeskakują przez rowy, bawią się. Sonia, Ondrej i synowie znajdują dziś niewiele, bo całe lato kopali w tym miejscu mieszkańcy osady i wiele już nie zostało. Parę niewielkich kawałków wrzucają do szopy, na którą malcy zdążyli już się wspiąć, a teraz pokazują, jak skacze się z niej na dół.

Jurka wysłali po drewno; trochę się boi, ale idzie. Las jest zupełnie oczyszczony z gałęzi, nie ma tu także młodych drzewek, jeśli chce przynieść

jakieś drewno, musi się zabrać za porządne drzewo. Na drodze za zakrętem zauważy samochód, trzeba uważać, bo może to być leśniczy...

W domu na piecu dziewczyny robią młodszym dzieciom „marikłę”. Mama je nauczyła – mąka, woda, sól, soda – układać rozwałkowane ciasto na rozgrzanej patelni.

Później trzeba iść po wodę i prać, na podłodze w chatce... Jedna namydla, druga wypłukuje w zupełnie zamylonej wodzie. Wieszka nad piecem rajtuzki, spodnie, swetry, a to, co się nie zmieści, wynosi się na zewnątrz, na mróz. Dziewczyny harują, szorują, aż cała podłoga pokrywa się pianą, małe dzieci motają się wokół i bawią się bańkami mydlanymi, mały kot biega za nimi w tę i z powrotem, nerwowo otrzepuje sobie łapki, jemu woda się nie podoba... Gotowe, jeszcze tylko wygonić dzieci na zewnątrz i umyć podłogę.

Znowu trzeba iść po wodę, bo będzie gotowanie. Starsi chłopcy, którzy pół roku temu wrócili z więzienia, siedzą na łózkach, patrzą w pustkę, ich siostry zasuwają, i tak na okrągło.

Szpital. Sonia na USG. Na ekranie widać główkę i pulsujące serduszko. Małe dziecko. Leży sobie w brzuchu i korzysta z zupełnego spokoju. Gdy się urodzi, wszyscy będą bardzo szczęśliwi, bo te najmniejsze zawsze najbardziej kochają. Zawsze podsuwają im to, co najlepsze: czekoladę, cukierki, lizaki... Jak urośnie, wszystko się zmieni... Jeśli to będzie dziewczynka, będzie harować, na męża, na dzieci... Cały dzień tak jak Sonia, a teraz jej córki. Jeśli urodzi się chłopiec, będzie w strachu chodzić po drewno, później i tak go złapią i zamkną, odsiedzi karę tak jak jego trzech starsi bracia i ojciec... Będzie nieszczęśliwy, że nie może zarobić na rodzinę, kupić sobie nowych dżinsów, że nie mają nowoczesnego domu i telewizora, i że nie ma najpiękniejszej i najbogatszej dziewczyny z wielkimi kolczykami...

A może wszystko będzie wyglądać inaczej?

Głównym wątkiem filmu są losy Soni i jej małego, jeszcze nienarodzonego dziecka. Poprzez ich historię śledzimy życie rodzinne Pokutów.

Na głównym planie chałupa Soni. W zależności od pory dnia zmienia swoją funkcję. Staje się kuchnią, pokojem dziennym, łazienką lub sypialnią. To przestrzeń nieustannie przez wszystkich zamieszkiwana.

Kolejne wątki wiążą się z miejscami czy osobami, które mają związek z kluczowymi wydarzeniami w rodzinie lub społeczności – osadzie. Ujęcia o charakterze inscenizacyjnym, czy też tylko asocjacyjne ujęcia pomieszczeń i budynków to: szpital, więzienie, oddział dziecięcy... Są to sekwencje, które otwierają przestrzeń dla przemyśleń Soni, bezpośrednio wkomponowanych refleksji czy tekstów, które napisała.

Część o charakterze eseistycznym powinna się przeplatać z rzeczywistością reportażu o życiu w chałupie, w osadzie...

Próbuję połączyć to, co, jak zauważam, łączy się w życiu samej pani Soni. Rzeczywistość przyciasnej chatki i otwartej myśli, refleksji.